

Kanibale Krzysztofa Arciszewskiego w świetle krytyki Williama Arensa

W XVII w. na terenach północno-wschodniej Brazylii doszło do interesującego z punktu widzenia polskiej etnografii spotkania z Innym¹: stronę europejską reprezentował polski żołnierz Krzysztof Arciszewski, a tubylców – Indianie Tapuia. Co mogło być interesującego akurat w tym spotkaniu z Innym, skoro od czasów odkrycia Ameryki takie zdarzenia stały się niemalże codziennością? Choćby fakt, że jest to pierwsza polska relacja terenowa dotycząca napotkanej w Brazylii ludności tubylczej². Badanie obcych kultur przez Europejczyków wiąże się z podkreślaniami roli cywilizacji Zachodu, o czym w swojej pracy zatytułowanej *Kradzież historii* pisał brytyjski antropolog społeczny Jack Goody: „Twierdzę, że chociaż większość historyków próbuje unikać etnocentryzmu (jak również teleologii), rzadko im się to udaje, głównie z powodu ograniczenia ich wiedzy o «innym» (włączając w to ich własne początki). Ograniczenie to często prowadzi do głoszenia niedających się utrzymać sądów, które – wprost lub nie wprost zakładają unikalność Zachodu”³. Badacz przy analizie tego zagadnienia zaznaczył, że „nie jest niczym zaskakującym, że charakteryzował on również Greków i Rzymian,

¹ Innymi „mogą być istoty bardzo nam bliskie pod względem kulturowym, moralnym czy historycznym albo też istoty nieznanne, obce”; T. Todorov, *Podbój Ameryki. Problem Innego*, tł. J. Wojcieszak, Warszawa 1996, s. 9. W tym przypadku interesować nas będzie kategoria Innych dalekich od cywilizacji europejskiej.

² Temat ten został dokładnie omówiony w pracach Marii Paradowskiej, do których w niniejszym artykule również się odwołuję. Ze względu na ograniczone ramy tego tekstu w tym miejscu koncentruję się głównie na zjawisku kanibalizmu, które zostało opisane w relacji Krzysztofa Arciszewskiego. Interesuje mnie analiza tego zjawiska za pomocą metody zaproponowanej przez Williama E. Arensa: W.E. Arens, *Mit ludożercy. Antropologia i antropofagia*, tł. W. Pessel, Warszawa 2010. O zastosowanej metodologii szczegółowo informuję poniżej. Odczytanie na nowo notatek Arciszewskiego, a przynajmniej tego jednego konkretnego fragmentu, pozwoli spojrzeć z innej perspektywy na to spotkanie z Innym.

³ J. Goody, *Kradzież historii*, tł. J. Dobrowolski, Warszawa 2009, s. 14; *idem, Człowiek, pismo, śmierć. Rozmowy z Pierrem-Emmanuellem Dauzat*, tł. A. Karpowicz, Warszawa 2012, s. 201–202.

tak jak każdą inną społeczność⁷⁴. Co więcej, etnocentryzm to także w pewnej mierze warunek osobowej i społecznej tożsamości członków poszczególnych wspólnot. Według Goody'ego nie jest on „zaburzeniem czysto europejskim”⁷⁵, gdyż charakteryzuje praktycznie wszystkie wspólnoty z różnych kręgów kulturowych.

Przy analizie takich tekstów, jak wspomniana relacja Arciszewskiego, należy pamiętać o udziale postawy etnocentrycznej w kreowaniu wizerunku Innego, o czym zresztą szczegółowo będzie mowa poniżej. Tekst Arciszewskiego znany jest z pracy holenderskiego uczonego Gerarda Vossa pt. *De theologia gentili et physiologia christiana sive de origine et progressu idolatriae*. Praca ta została wydana w 1642 r. w Amsterdamie. Znalazły się w niej niestety tylko fragmenty notatek Arciszewskiego, które ten w obawie przed ich utratą przekazał holenderskiemu naukowcowi. Maria Paradowska zaznaczyła w swej pracy poświęconej obecności Polaków w Ameryce Południowej, że Voss „obiecował sobie, że przy innej okazji będzie jeszcze czerpał z pamiętników Arciszewskiego, które uważał za bardzo cenne dokumenty. Niestety nie uczynił tego, gdyż swego dzieła nie dokończył, o czym wspomina jego syn w przedmowie do pierwszego wydania «De theologia gentili»⁷⁶. Nie udało się jednoznacznie ustalić, czy Voss cytował dokładnie tekst Polaka, czy tylko przerabiał go do swoich potrzeb. Antoni Danysz, który opublikował *Pamiętnik Krzysztofa Arciszewskiego z Brazylii*⁷, twierdził, iż prawdopodobnie w dziele holenderskiego uczonego umieszczone są dosłowne cytaty z Arciszewskiego, mimo że „artykuł Vossa pisany jest w tonie referującym, a o Arciszewskim zawsze w trzeciej osobie jest mowa”⁸. Świadczyć o tym miał fakt, że we fragmentach zaczerpniętych z tekstu Polaka występuje duża ilość błędów, czego

⁴ *Idem, Kradzież...*, s. 15.

⁵ *Ibidem*.

⁶ M. Paradowska, *Polacy w Ameryce Południowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 80.

⁷ Jak wspomina Danysz, inspiracją po sięgnięciu do notatek Arciszewskiego z pobytu w Brazylii była lektura biografii „awanturnika” z Wielkopolski autorstwa Aleksandra Kraushara: „Przy czytaniu niniejszej książki przypomniałem sobie, że przed wieku laty, zajmując się jakąś kwestią z mitologii greckiej, przy wertowaniu olbrzymiego dzieła polyhistora holenderskiego z 17 wieku Gerarda Vossiusza [...] napotkałem uwagi dotyczące się Arciszewskiego. Interes wywołany książką Kraushara spowodował mnie, że po 20 latach znów wzięłem do ręki dzieło Vossiusza”; A. Danysz, *Pamiętnik Krzysztofa Arciszewskiego z Brazylii*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” 1895, t. 21, s. 423.

⁸ *Ibidem*, s. 425.

w całym dziele Vossa pisanym poprawną łaciną się nie spotyka⁹. Krzysztof Arciszewski herbu Prawdzic¹⁰ urodził się 6 grudnia 1592 r. w Rogalinie, wsi położonej nad Wartą niedaleko Poznania. Był drugim synem Eljasza, współwłaściciela Śmigła, „jednego z wybitniejszych zwolenników Socyna”¹¹. Matką Arciszewskiego była Helena, córka arianina Filipa Zbożnego Zakrzewskiego. Wkrótce po narodzinach przyszłego żołnierza i podróżnika rodzina przeniosła się do Śmigła w województwie leszczyńskim, gdzie Arciszewski wraz braćmi, Eliaszem i Bogusławem, spędził młodość. Swoją edukację rozpoczął właśnie w Śmiglu, w szkole Andrzeja Lubienieckiego, następnie uczęszczał do szkoły w Rakowie, a edukację zakończył we Frankfurcie nad Odrą. Sobieszczański w następujący sposób opisał kolejny etap jego życia: „(...) oddany na dwór księcia Krzysztofa Radziwiła, hetmana polnego litewskiego, jednego z mężów, co uświetnili panowanie Zygmunta III i Władysława IV, a przytem opiekuna i przewodcy wszystkich różnowierców w Polsce, odbywał z nimi świetne wyprawy przeciw Tatarom i Szwedom, gdzie wielki ów hetman z taką walczył sławą”¹². W niedługim czasie Arciszewski doczekał się statusu najbardziej zaufanego dworzanina księcia Radziwiła¹³. Nabierająca rozpędu kariera Arciszewskiego w Polsce została załamana przez mord, jakiego dopuścił się wraz z bratem, na Kacprze Brzeźnickim, członku palestry, który swymi działaniami doprowadził do przejścia całego majątku Arciszewskich.

⁹ *Ibidem*. Kwestię autentyczności rękopisu Arciszewskiego szczegółowo przedstawiłem w mojej rozprawie doktorskiej zatytułowanej *Poszukiwanie Innego na przykładzie znachorstwa latynoamerykańskiego w relacjach Polaków*.

¹⁰ „Pochodził Arciszewski ze starodawnej, szeroko w dawnym województwie pomorskim rozgałęzionej rodziny szlacheckiej, której linia ojczysta – herbem Prawdzic, macierzysta, zaś herbem Wyskot się pieczętowała”; A. Kraushar, *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana Kazimierza 1592–1656*, t. 1, Petersburg 1892, s. 29. W swojej broszurze Sobieszczański wspominał o „małej wioszczynie”, jaką było Arciszewo leżące w okręgu płockim; F.M. Sobieszczański, *O życiu i sprawach Krzysztofa Arciszewskiego z Arciszewa generała artylerii i pułkownika piechoty w wojsku holenderskim kompanii zachodnio-indyjskiej w Brazylii, a następnie generała artylerii konnej w dawnej Polsce*, Warszawa 1850, s. 1. Była to informacja błędna, co udało się ustalić Aleksandrowi Krausharowi. Chodziło oczywiście o Arciszewo w ówczesnym powiecie gdańskim.

¹¹ A. Hniłko, *Arciszewski Krzysztof*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, red. W. Kołopczyński, Wrocław 1977, s. 151.

¹² F.M. Sobieszczański, *Krzysztof Arciszewski (z drzeworytem)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1859, nr 3, s. 17.

¹³ M. Paradowska, *op. cit.*, s. 70.

Winnych zbrodni braci Radziwiłł wysłał w 1624 r. przez Gdańsk do Holandii. Na obczyźnie Arciszewski studiował inżynierię wojskową i artylerię. Ponadto bracia mieli informować Radziwiłła o sprawach dziejących się na Zachodzie. Okres holenderski w życiorysie tego żołnierza to przede wszystkim czas doskonalenia sztuki wojennej, czego przykładem może być ochotniczy udział Arciszewskiego w wyprawie ks. Maurycego Orleańskiego przeprowadzonej na odsiecz Bredy¹⁴. Ponadto brał udział w oblężeniu twierdzy La Rochelle. Do Holandii wrócił pod koniec roku 1628, gdzie otrzymał w następnym roku wiele propozycji uczestnictwa w różnych wyprawach wojennych. Pozostał jednak w wojsku holenderskim. Holendrzy zaproponowali mu dowództwo nad wojskiem w stopniu kapitana w wyprawie do Brazylii¹⁵. W tym czasie Holandia dążyła w toku rywalizacji z Portugalią i Hiszpanią do przejścia kontroli nad wybrzeżami oraz dalszymi terenami w celu przekształcenia ich we własne kolonie. Do Brazylii został wysłany w listopadzie 1629 roku. Po przybyciu na miejsce wziął udział w zdobywaniu twierdzy Olindy i Recifu. Na stopień majora awansował po samodzielnym zajęciu wyspy Itamariki. W 1633 r. na krótki czas wrócił do Holandii. Został mianowany pułkownikiem i na zlecenie Kompanii Zachodnio-Indyjskiej ponownie wypłynął do Brazylii. Tam objął stanowisko zastępcy naczelnego wodza, pułkownika Schkoppego¹⁶.

¹⁴ A. Hniłko, *op. cit.*, s. 152.

¹⁵ Na służbę do Kompanii Zachodnio-Indyjskiej jako dowódca kompanii w stopniu kapitana zaciągnął się na okres trzech lat; A. Hniłko, *op. cit.*, s. 152. Warto w tym miejscu przedstawić za Aleksanderem Krausharem mechanizm funkcjonowania utworzonej w 1607 r. Kompanii i jej status prawny w państwie holenderskim: „Związana była kompania jedynie przysięgą na wierność Stanom jeneralnym hollenderskim i ich Stadthonderowi – Maurycemu Orańskiemu, jako dowódcy wojsk Rzplitej. Płacić miała kompania Stanom przez lat pięć po 200 tysięcy guldenów; wzajemnie na wypadek wojny zobowiązywały się Stany dostarczać jej szesnaście statków wojennych”; A. Kraushar, *op. cit.*, s. 241. Kompania założona głównie przez kilka majątnych rodów wywodzących się kręgów reformatorskich, jak tłumaczył Diedrick Kortlang z haskiego Archiwum Państwowego, powstała aby chronić import cukru brazylijskiego, który wówczas był rarytatem. Założyciele liczyli nie tylko na zyski, lecz także upatrywali w działalności Kompanii szans przeciwstawienia się potędze katolickiego Królestwa Hiszpanii i Portugalii panującego dotąd w Ameryce Południowej, również w Brazylii; *Konkwistador po polsku*, reż. D. Latour, J. Paczka, Polska–Brazylia 2003.

¹⁶ A. Hniłko, *op. cit.*, s. 152. Pułkownik Schkoppe czyli Zygmunt Szkop urodzony na Śląsku. On i Władysław Konstanty Wituski z Życka nad Wisłą również byli w Brazylii w tym samym czasie co Arciszewski. Jednak o ich zainteresowaniu poznanym krajem wiadomo niewiele; M. Kula, *Ameryka bliska i daleka*, [w:] *idem, Ameryka Łacińska w relacjach Polaków. Antologia*, Warszawa 1982, s. 6. „Typowy żołnierz kolonialny”

W 1633 r. otrzymał również propozycję od króla Władysława IV, żeby wstąpić do polskiego wojska. Zobowiązany kontraktem z holenderskim pracodawcą nie mógł przyjąć propozycji polskiego władcy. Następne lata w życiorysie Arciszewskiego to ciągłe walki z Hiszpanami. Paradowska w następujący sposób scharakteryzowała pobyt Arciszewskiego na brazylijskiej ziemi: „W długotrwałych, uporczywych walkach, jak i później – w umacnianiu panowania holenderskiego w Brazylii – poważną rolę odegrał Krzysztof Arciszewski, mianowany kolejno majorem, pułkownikiem, wreszcie generałem artylerii i admirałem holenderskich sił morskich w Brazylii. Jemu też przypisywali Holendrzy największy udział w swych podbojach brazylijskich, w których Arciszewski nieustannie odnosił liczne zwycięstwa, aż w końcu wyparł nie-dobitki Hiszpanów, Portugalczyków i związanych z nimi Indian poza granice terytorium holenderskiego”¹⁷. Holendrom udało się przejąć kontrolę nad niewielkim terenem, ale dość bogatym, ponieważ to właśnie na nim koncentrowała się produkcja cukru¹⁸. Dla upamiętnienia zasług Arciszewskiego Kompania Zachodnio-Indyjska wystawiła kamienny obelisk w Pernambuco¹⁹. W 1637 r. Arciszewski nosił się z zamiarem powrotu do Europy ze względu na konflikt, w jaki popadł z gubernatorem terenów holenderskich w Brazylii, hrabią Maurycym Nassau. Arciszewski krytykował jego działania wojskowe i administracyjne²⁰. Z tego powodu Polak wrócił jeszcze w tym samym roku do

– tymi słowami określił Janusz Tazbir walczącego w służbie holenderskiej Władysława Konstantego Wituskiego; J. Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy. Opinia staropolska wobec podboju Ameryki przez Hiszpanię*, Warszawa 1969, s. 32. Oznaczały one m.in. to, że Wituskiego nie interesowała rdzenna ludność brazylijska, gdyż w jednym zachowanym liście z 25.03.1635 r. nie pozostawił na jej temat żadnych uwag. Janusz Tazbir tymi słowami w pewien sposób wpisuje się w narrację o wyjątkowości Arciszewskiego (w świetle przytoczonych słów cenionego historyka na temat Wituskiego Arciszewski staje się więc „nietypowym żołnierzem kolonialnym”), od której raczej starał się dystansować z uwagi na niezwykle skromny zasób źródeł; *ibidem*, s. 32.

¹⁷ *Wśród ludożerców i czcicieli diabła. Relacja Krzysztofa Arciszewskiego*, [w:] *Śladami Indian. Antologia polskich relacji o Indianach Ameryki Południowej*, red. M. Paradowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1979, s. 18–19.

¹⁸ W skład posiadłości holenderskich wchodziła prowincja Pernambuco, kapitania Itamariki, Paraiba oraz Rio Grande.

¹⁹ A. Hniłko, *op. cit.*, s. 152; A. Kraushar, *op. cit.*, s. 270.

²⁰ Arciszewski dążył do opanowania jak największego obszaru przez działania wojenne, natomiast Nassau jako administrator działał metodami politycznymi: „Starał się żyć z krajowcami, abym mógł czerpać korzyści z ich znajomości techniki produkcji cukru”; *Konkwistador...* Niektórzy badacze źródła konfliktu upatrują właśnie w tych odmiennych postawach.

Holandii, gdzie przyjęto go z wielkimi honorami. Otrzymał złoty łańcuch od zarządu Kompanii i wybito srebrny medal z jego podobizną²¹. W tym samym czasie Arciszewski otrzymał kolejny list od króla Władysława IV wzywający do powrotu do kraju i objęcia funkcji generała artylerii konnej lub admirała floty polskiej²². Do ojczyzny jednak nie wrócił ze względu na prześladowania arian²³. Potępił zresztą je w liście wystosowanym do króla. List pozostał bez odpowiedzi. Arciszewski pisał w nim, że „deklaruje się jako żołnierz zawodowy, który chce uczciwie służyć, gdzie mu się zdarzy”²⁴. Dodał także, że nie dba o pieniądze, ale wyłącznie o sławę. Tęsknocie ojczyzny dał wyraz w poemacie autobiograficznym²⁵. Jak podaje Antoni Hniłko, niepowodzenia wojenne Holendrów w Brazylii skłoniły rząd holenderski do zatrzymania Arciszewskiego²⁶. 16 sierpnia 1638 r. został mianowany generałem artylerii i admirałem sił morskich w Brazylii. Wyprawa Arciszewskiego miała przyjsć z odsieczą wojskom hrabiego Nassau. W marcu 1639 r. polski konkwistador po raz trzeci wylądował w Brazylii. Jednak od razu napotkał na opór ze strony rządu kolonialnego. Gdy Arciszewski przedłożył Radzie Politycznej szereg zarzutów, Rada uchwaliła jego zwolnienie ze służby. Został on aresztowany i odesłany do Holandii. Tam Arciszewski próbował dochodzić swoich praw – w końcu na własne życzenie otrzymał zwolnienie ze służby i paszport²⁷. Należy dodać, że dobrego imienia Polaka w Holandii bronił wspomniany odbiorca notatek Arciszewskiego z Brazylii, Gerard Voss. Arciszewski wrócił do ojczyzny na ponowne wezwanie króla Władysława IV po sześciu latach spędzonych w Amsterdamie. Po śmierci generała Pawła Grodzickiego ofiarowano mu raz jeszcze stanowisko „starszego nad armatą koronną”²⁸. Ostatnie lata swego życia spędził pod Gdańskiem u krewnych. Zmarł w 1656 r. Zwłoki Arciszewskiego przewieziono do Leszna, gdzie spłonęły wraz ze zbrojem braci czeskich podczas pożaru miasta.

O Indianach Tapuia opisanych przez Polaka wiadomo niewiele. Wiemy, że zamieszkiwali północno-wschodnie wybrzeże Brazylii w XVI i XVII wie-

²¹ *Ibidem*.

²² M. Paradowska, *op. cit.*, s. 76.

²³ Zniesiono zбір i szkołę ariańską w Rakowie; A. Hniłko, *op. cit.*, s. 152.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ A. Hniłko, *op. cit.*, s. 153.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ Co ciekawe, holenderskie Stany Generalne nie uznały zwolnienia Arciszewskiego ze służby, ale też nie kwapiły się z wyjaśnieniem sytuacji.

²⁸ A. Hniłko, *op. cit.*, s. 153.

ku. Wiadomo też, że Tapuia nie byli spokrewnieni z Indianami Tupi i że nie mówili w ich języku. Mianem „Tapuia” określali ich europejscy podróżnicy, a także Indianie ze wspomnianego plemienia Tupi²⁹. Z opracowania Roberta Lowiego dowiadujemy się, że już w 1584 r. portugalski misjonarz Fernao Cardim wyliczył ogólnikowo 76 plemion Tapuia, zwracając uwagę na spore różnicowanie języka i zwyczajów pośród tej ludności³⁰. Z kolei w roku 1587 Soares de Souza za Tapuia uznał Indian nienależących do Tupi: Ubirajara, Maracá, Cariri i Indian Bahia. Trochę inne liczby niż Cardim podawał José Vasconcellos. On naliczył około 100 różnorodnych grup Tapuia³¹. W każdym razie wielu Indian z grupy określanej przez Arciszewskiego i jego towarzyszy mianem „Tapuia” służyła w jego oddziale³².

Z notatek Polaka wynika, że Tapuia³³ nie przywiązywali w ogóle wagi do dóbr doczesnych: „Tak mało cenili złoto i srebro, że gdy wygrzebali z ziemi zakopane tam przez Portugalczyków skrzynie pełne złotych i srebrnych sprzętów, to Holendrzy łatwo je od nich wykupili, a oni zakupili siekiery lub psy gończe, które w wysokiej są u nich cenie, za każdego bowiem, nawet i podlejszego płacili po 20 cesarskich talarów”³⁴. Obserwacja zapewne trafna musiała zaintrygować Vossa, który postanowił umieścić ją w swoim dziele. Oczywiście mamy tu do czynienia z wyraźną perspektywą europejską: no bo jak można wymieniać skrzynie ze złotem na siekiery i psy gończe? Oczywiście relacjonujący albo cytujący jego relację (Voss) nie wzięli pod

²⁹ Niemiecki botanik i podróżnik Karl Friedrich Philipp von Martius w swoich wspomnieniach z 1867 r. interpretował słowo „Tapuia” jako „wróg” albo „ten z zachodu”, „zachodni”; R.H. Lowie, *Tapuya*, [w:] *The Handbook of South American Indians. The Marginal Tribes*, vol. 1, ed. J.H. Steward, Washington 1946, s. 553; zob. K.F.P. Martius, *Beitrag zur Ethnographie und Sprachenkunde Amerika's zumal Brasiliens*, Leipzig 1867, s. 170–171. Pojęcie to miało z pewnością negatywny wydźwięk, w końcu dzicy Tapuia stanowili zaprzeczenie bardziej „cywilizowanych” Tupi; P. Mason, *Infelicities. Representations of the exotic*, Baltimore–London 1998, s. 51. Zresztą w języku samych Tupi mianem „Tapuia” określano barbarzyńców i cudzoziemców; H.E.L. Prins, *The Atlatl as Combat Weapon in 17th-Century Amazonia. Tapuya Indian Warriors in Dutch Colonial Brazil*, „The Atlatl” 2010, vol. 23, s. 2.

³⁰ R.H. Lowie, *op. cit.*, s. 553

³¹ Dziś wiemy, że pod tą nazwą kryły się ludy z grupy językowej Gê; P. Mason, *op. cit.*, s. 51.

³² Ze względu na ograniczoną formę niniejszego artykułu przedstawiłem tylko kilka najważniejszych informacji na temat tej ludności.

³³ Arciszewski w swojej relacji używał spolszczonej nazwy Tapuia – Tapuja, Tapujowie.

³⁴ *Wśród ludożerców...*, s. 20.

uwagę, że na pustkowiu, które zamieszkiwali Tapuia niewątpliwie bardziej użyteczne niż złoto i srebro nawet w najczystszej postaci były praktyczne przedmioty. Ponadto możemy tu mówić o Geertzowskim braku „wyjątkowej bliskości psychologicznej” z przedmiotem badanym³⁵. Podobnie rzecz ma się z opisem praktyk kanibalistycznych, który znalazł się w notatkach Arciszewskiego. Opis ten Voss zaliczył do kategorii tych, których nie można pominąć³⁶. Świadczyć to może tylko o tym, co tak naprawdę interesowało ówczesnych Europejczyków w relacjach z Nowego Świata. Jerzy Kopania, który praktykę transplantacyjną nazwał współczesną formą kanibalizmu, twierdził, że nie ma żadnej podstawy, „aby oceniać jako niemoralne praktyki kanibalistyczne plemion pierwotnych, jako że u ich podłoża leży szczerza intencja czynienia (doznawania) pewnego dobra; to tylko odmienność kulturowa sprawia, że reagujemy negatywnie – ale z pobudek natury estetycznej, nie natury moralnej”³⁷. Wspomniana „odmienność kulturowa” to wciąż powracający trop w naszych rozważaniach. Nie dziwi też inna rzecz – tak jak praktyki transplantacyjne wywołują obecnie pewne kontrowersje, tak samo kanibalizm w czystej formie budził i nadal będzie budzić kontrowersje, zarówno ten mający podłożę kulturowe, jak i ten o podłożu psychopatyczno-patologicznym. Należy podkreślić, że właśnie tego rodzaju kontrowersje mające swój fundament w „odmienności kulturowej” przez wieki kształtowały taki, a nie inny wizerunek tego rytuału. W tym miejscu właśnie docieramy do samego sedna naszych rozważań, do myślenia europocentrycznego. Czym jest tak naprawdę kanibalizm? Ludzkim wynaturzeniem, które tak bulwersowało przedstawicieli świata zachodniego? Czy może jednak synonimem Inności?

William Arens, który uważał kanibalizm za zjawisko niepewne o bardzo słabym uzasadnieniu źródłowym, przychylił się do tego drugiego wariantu. Twierdził zresztą, że „antropologia nie dotrzymała w kwestii kanibalizmu ustalonych standardów zbierania dokumentacji oraz rygoru umysłowego, wymaganego w przypadku podejmowania innych zagadnień. Przeciwnie, bezkrytycznie wybierała umacnianie społecznych wyobrażeń i nieprzyznawanie

³⁵ C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tł. D. Wolska, Kraków 2005, s. 64.

³⁶ *Wśród ludożerców...*, s. 20.

³⁷ J. Kopania, *Etyczny wymiar cielesności*, Kraków 2002, s. 52. Autor w cytowanym tekście użył terminu „plemiona pierwotne”, co z perspektywy antropologicznej może wydawać się nieadekwatne. Przytoczony fragment stanowi punkt wyjścia do dalszych rozważań poświęconych „kulturowej odmienności”, nie stanowi zaś antropologicznej charakterystyki zjawiska kanibalizmu.

się głośno do tego, że przyswaja uprzedzenia zachodniej kultury wobec innych ludów³⁸. Oczywiście to stwierdzenie tyczy się wszystkich opisów, tych bardziej lub mniej naukowych, w tym wspomnianej relacji Arciszewskiego. Dostało się także i Herodotowi, uważanemu zwykle za pierwszego autora opisów innych kultur, który „poczuwał się do obowiązku poinformowania czytelników w V w. przed Chrystusem, że niektóre nieznanne ludy, zamieszkujące daleko poza granicami cywilizacji, zawzięcie uprawiają to barbarzyństwo [kanibalizm – M.Z.], nie znają bowiem obyczaju”³⁹. Przykład ten pokazuje, że badacze nowocześni, jeśli chodzi o zaplecze metodologiczne i potrzebę wiary w kanibalizm, nie różnili się znacząco od poprzedników sprzed wieków⁴⁰.

Krytyka kanibalizmu jako zjawiska antropologicznego oraz dekonstrukcja literatury podróźniczej zawarta w *Micie ludożercy* okazała się niezwykle przydatna przy analizie przypadku Arciszewskiego oraz Inności w literaturze podróźniczej, czego efekty przedstawiłem w dalszej części artykułu. Dodajmy, że Arens w swym studium interpretował kanibalizm jakby od drugiej strony: powątpiewał w jego istnienie, twierdził, że kanibalizm sam w sobie miał za zadanie legitymizować dalekie wyprawy Europejczyków⁴¹. Oczywiście jest to pewnego rodzaju figura retoryczna, z którą można się nie zgadzać, jednak gdy potraktujemy ją jako metodologiczne rozważania nad literaturą podróźniczą, jak zresztą we wstępie do tej pracy radzi Magdalena Radkowska-Walkowicz⁴², otrzymamy niezwykle narzędzie do analizy i interpretacji notatek Arciszewskiego. Mamy tu więc powątpiewanie Arensa co do istnienia kanibalizmu w ogóle, jak i bardzo szczupłe notatki „polskiego konkwistadora”, których autorstwa całkowicie nie jesteśmy pewni, a więc wszystko to, o czym wspominał w swojej pracy Arens⁴³.

³⁸ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 37.

³⁹ *Ibidem*, s. 38.

⁴⁰ M. Radkowska-Walkowicz, *Wstęp do wydania polskiego*, [w:] W.E. Arens, *op. cit.*, s. 10.

⁴¹ *Ibidem*, s. 12.

⁴² *Ibidem*, s. 9.

⁴³ Praca Arensa wzbudziła w środowisku akademickim wiele kontrowersji. Zob.: I. Brady, *Review of The Man- Eating Myth*, „American Anthropologist” 1982, nr 84(3), s. 595–611, P.G. Riviere, *Review of The Man- Eating Myth*, „Man” 1980, nr 15(1), s. 203–205, *The Ethnography of Cannibalism*, ed. P. Brown, D. Tuzin, Washington D.C. 1983. Nie chciałbym jednak w tym miejscu analizować zasadności tez Arensa ani krytyki, jakiej zostały poddane. Celem niniejszego artykułu jest przypomnienie ważnej dla polskiej etnografii postaci Krzysztofa Arciszewskiego oraz analiza jego szczątkowych notatek przy użyciu wspomnianej metody badawczej.

Arciszewski w swoich notatkach pozostawił opis obrządku endokanibalistycznego, który odbył się po śmierci jednego z Indian Tapuia mieszkającego na terenach zajętych przez Holendrów. Jak podaje Voss za Arciszewskim, ceremonia ta miała miejsce „pod zamkiem Rio Grande na terytorium holenderskim”. Oto opis tejże uroczystości:

Krewni jego umyli trupa, wydobyli jego wnętrzności i oczyścili je z rozkładających się pokarmów, inne części ciała nieczyste też starannie obmyli, włosy i paznokcie poobcinali, a obcięte starannie zebrali. Następnie posiekali ciało na drobne części, nie brzydząc się żadnej, wszystko to bowiem usmażyli na ogniu, ze szczególną starannością zbierając do naczyń tłuszcz i sos ściekający kroplami przy pieczeniu. Wszystko to było na uczenie pokarmem dla krewnych zmarłego, ponieważ postronni powstrzymują się od tej stypy. Czego zjeść nie mogli, jak włosy, paznokcie, zęby czy kości, to spopieliłi, a szczyptę tego popiołu po wrzuceniu do kubków spożyli w płynie i nie wstali wcześniej, dopóki całość nie została zjedzona⁴⁴.

W przedstawionym przykładzie mamy do czynienia oczywiście z kanibalizmem rytualnym bądź magicznym, jak nazywał to zjawisko Arens. Ten rodzaj kanibalizmu jest równoznaczny próbie przejęcia duchowej siły nieboszczyka⁴⁵. Świadczy o tym zresztą fragment z relacji Arciszewskiego: „Nie zezwalają bowiem, by ciała ich stały się żerem robactwa i ulegały smrodliwej zgniliznie i dlatego grzebią je we własnych wnętrznościach, w których dusza nieboszczyka jakimiś tam drogami przechodzi w soki żywotne i ich krew, nad co nic droższego dla nich nie ma”⁴⁶. Jak dowiadujemy się z relacji, endokanibalizm był powodem dumy Tapuia: „Ale sami uważają się za lepszych pod tym względem od innych ludożerców, ponieważ tamci jedzą mięso wrogów, oni zaś tylko przyjaciół, poległych w boju lub zmarłych śmiercią naturalną, manifestując w ten sposób swą cześć i miłość dla zmarłych”⁴⁷.

W tym miejscu, jak widać doskonale, pojawia się problem z Innością. Indianie są Innymi dla Europejczyków, z kolei indiańska grupa tzw. ludożerców jest Innymi dla Indian Tapuia. Tak zwany syndrom „to inni, a nie my” jest zdaniem Arensa rzeczą pospolitą, co zresztą starał się wykazać w swojej

⁴⁴ *Wśród ludożerców...*, s. 21–22.

⁴⁵ Zob. W.E. Arens, *op. cit.*, s. 47.

⁴⁶ *Wśród ludożerców...*, s. 20.

⁴⁷ *Ibidem*.

publikacji⁴⁸. Powodem tej Inności w tym akurat przypadku był kanibalizm konsumpcyjny⁴⁹, który miał praktykować ten lud. Przykład ten nie jest całkowicie odosobniony, czegoś podobnego doświadczył Krzysztof Kolumb, który tak naprawdę dał początek terminowi „kanibalizm”. Arawakowie i Karaibowie zamieszkiwali pierwsze wyspy Nowego Świata, do których dotarł Kolumb⁵⁰. Jak tłumaczył Arens, „słowo używane obecnie na określenie ludożercy to kanibal, nie zaś «arawakibal», dlatego że Kolumb zetknął się najpierw z Arawakami, którzy ochoczo podzielili się z nim pogłoskami na temat swoich wrogów z południa”⁵¹. Przypisywali im właśnie okrucieństwo, w tym oczywiście ludożerstwo. Według Arensa rzekomy kanibalizm Karaibów stanowił „pretekst do wprowadzenia obiecującego znaczne korzyści handlu niewolnikami”⁵², co w jakiś sposób miało rekompensować brak złota i przypraw korzennych, po które Hiszpanie wyprawili się do Nowego Świata⁵³. Pamiętajmy o tym, że wprowadzenie w tym czasie prasy drukarskiej pozwoliło na kolportowanie tej nowo odkrytej wiedzy po całej Europie, przy czym zwiększyły się także możliwości rozsiewania wszelkiego rodzaju błędów, a „rozmaite uprzedzenia [...] przedostawały się przez Atlantyk i stawały składnikami wiedzy potocznej”⁵⁴.

Arciszewski, płynąc do Nowego Świata, zapewne musiał być bardzo dobrze obeznany w tego rodzaju „rewelacjach”, które na co dzień stanowiły duchową

⁴⁸ Zob. W.E. Arens, *op. cit.*, s. 125.

⁴⁹ Kanibalizm konsumpcyjny miał polegać na tym, że ludzkie mięso spożywane jest ze względu na smak i wartości odżywcze; *ibidem*, s. 47.

⁵⁰ Mianem Arawaków określano ludy z arawackiej grupy językowej, natomiast Karaibowie to Indianie wywodzący się z karaibskiej grupy językowej.

⁵¹ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 77.

⁵² *Ibidem*, s. 81.

⁵³ Był to pretekst niezwykle cyniczny, bo i chyba sam Kolumb podczas swojej pierwszej wyprawy nie do końca był przekonany do kanibalizmu Indian: „Admirał mówi, że wierzy, iż jest w tym coś z prawdy [chodzi o kanibalizm – M.Z.], ale jeśli są tak dobrze uzbrojeni, muszą to być ludy zorganizowane i bardziej ucywilizowane [niż wcześniej napotkani przez niego Indianie – M.Z.]. Wyobrażał sobie, że musieli wziąć do niewoli jakichś Indian, którzy nigdy nie wrócili, stąd powstało przekonanie, że zostali zjedzeni. Wszak Indianie takie samo przekonanie mieli o admirałach i o innych chrześcijanach, kiedy ich po raz pierwszy ujrzeli”; K. Kolumb, *Pisma*, tł. A.L. Czerny, Warszawa 1970, s. 71. Warto dodać, że sam dziennik Kolumba budzi liczne kontrowersje. Został napisany po fakcie wedle notatek i listów, trudno tu więc mówić o jakiegokolwiek autentyczności; A.L. Czerny, *Co to są pisma Kolumba i kim był Kolumb*, [w:] K. Kolumb, *op. cit.*, s. 6.

⁵⁴ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 77.

strawę dla mieszkańców Starego Świata. Przedstawiona powyżej informacja na temat wyższości endokanibalizmu nad kanibalizmem konsumpcyjnym zaczerpnięta z notatek Polaka nie była przecież żadnym *novum*. Francuski myśliciel Michel de Montaigne poruszał to zagadnienie w czasach, gdy Arciszewskiego jeszcze nie było na świecie. Dodajmy, że Montaigne zmarł w roku narodzin Arciszewskiego, co w kontekście niniejszych rozważań może przybrać formę pewnej symboliki. Michel de Montaigne pisał, „iż większym barbarzyństwem jest zjadać człowieka żywego niż umarłego; rozdziarać w mękach i katuszy ciało jeszcze pełne czucia, piec na wolnym ogniu, dawać je kąsać i szarpać psom i świniom [...], niż piec i zjadać wówczas, gdy jest nieżywe”⁵⁵. Przykład ten potwierdza fakt, że Arciszewski w swoich notatkach „Ameryki nie odkrył”, jak chcieliby tego niektórzy badacze, zwłaszcza polscy. Przedstawił on rzeczy powszechnie w Europie znane i to niekoniecznie podparte relacjami naocznych świadków. Arens twierdził, że większość relacji o kanibalach, z którymi miał do czynienia, nie zawiera naocznej relacji z takiego obrządku, a jedynie zasłyszane opowieści z drugiej, a nawet trzeciej ręki⁵⁶. Z drugiej strony, brak naocznych relacji możemy potraktować właśnie jako świadectwo istnienia kanibalizmu. Ci, którzy mogli o nim napisać, sami stali się jego ofiarami. Ci, którzy o nim słyszeli z opowieści tubylców, mogą mówić albo o dużym szczęściu, albo o tym, że w czasie, w którym odwiedzali przedstawiciele społeczeństw pierwotnych, praktyki te zostały definitywnie zaniechane.

Notatki polskiego awanturnika w tym kontekście jawią się jako wyjątkowe, Arciszewski bowiem miał być naocznym świadkiem kanibalistycznej uczty podczas oblężenia Rio Grande⁵⁷. Tak przynajmniej twierdził Antoni Danysz w *Pamiętniku Krzysztofa Arciszewskiego z Brazylii*. Natomiast tłumaczenie Tadeusza Brzostowskiego, które zostało przytoczone powyżej, nie wskazuje na osobisty udział Polaka w tej ceremonii: „Zdarzyło się, że umarł któryś z Tapuia, mieszkających pod zamkiem Rio Grande na terytorium holenderskim”⁵⁸. Tekst przetłumaczony przez Brzostowskiego można interpretować w następujący sposób: rzecz miała wydarzyć się pod zamkiem⁵⁹ Rio Grande i prawdopodobnie w formie opowieści-plotki przedostała się za zamkowe mury. „Indianie zjedli swojego”, pewnie powtarzano z ust do ust, oczywiście

⁵⁵ M. Montaigne, *Próby*, tł. T. Boy-Żeleński, Kraków 1996, s. 52.

⁵⁶ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 129.

⁵⁷ A. Danysz, *op. cit.*, s. 427.

⁵⁸ *Wśród ludożerców...*, s. 21.

⁵⁹ Z pewnością chodziło o budowlę obronną charakterystyczną dla tego regionu, a nie zamek w tradycyjnym rozumieniu zgodnym z terminologią historii wojskowości.

za każdym razem kolejny opowiadający dodawał coś do tej historii od siebie. W każdym razie w tekście nie znajdziemy nic na temat obecności Polaka przy tymże obrządku. W tym miejscu oddajmy jeszcze na chwilę głos autorowi *Prób*: „Ludzie bystrzy patrzą ciekawiej i widzą więcej rzeczy, ale je wraz komentują; i chcą narzucić swój sposób widzenia i zyskać dlań wiarę, nie mogą się wstrzymać, aby nie przekształcić nieco zdarzeń. Nie przedstawiają nigdy rzeczy po prostu, jeno nakręcają je i przebierają wedle oblicza, jakie w nich dostrzegli, i aby dodać swemu sądowi wagi i weprzeć go w drugich, naciągają przedmiot ku tej stronie, rozwijają go i upiększają”⁶⁰. Z relacji Arciszewskiego, zarówno w tłumaczeniu Brzostowskiego, jak i Danysza, otrzymaliśmy suchy opis ceremonii, pozbawiony w zasadzie żadnego komentarza. Oczywiście należy założyć, że komentarz został usunięty przez Vossa, który odpowiadał za edycję tekstu. Trudno też uwierzyć, żeby Arciszewski, który przecież miał wysokie mniemanie o swoich umiejętnościach literackich, ograniczał się do tak zdawkowych opisów.

Dlaczego więc zakładam, że Arciszewski nie był świadkiem opisywanej przez siebie ceremonii endokanibalistycznej? Pomijając już niejasności związane z określeniem właściwego autorstwa tychże zapisków, trzeba zwrócić uwagę na to, że intelektualny klimat epoki sprzyjał hołdowaniu pewnym mitom: „Nawet jeśli nikt nie spotkałby nigdy prawdziwego kanibala, trzeba by było go wymyślić”⁶¹. Ta luźna parafraza słów Clifforda Geerta odnosi się nie tylko do czasów pierwszych odkryć geograficznych czy późniejszych, ale także współczesnych. Słowo kanibal jest po prostu synonimem Innego, jest swego rodzaju hasłem legitymizującym wyższość kultury zachodniej, w której co prawda zdarzają się ludożercy, ale stanowią margines społeczny w postaci wszelkiej maści szaleńców, a i czasem nawet bohaterów popkultury, jak postać Hannibala Lectera, bohatera filmu oraz powieści znanej w Polsce pt. *Milczenie owiec*⁶². Zresztą kanibale byli obecni w świadomości europejskiej dużo wcześniej. Przykładami mogą być choćby postacie mityczne (mit o tytanie Kronosie) albo postacie z bajek⁶³.

⁶⁰ M. Montaigne, *op. cit.*, s. 51.

⁶¹ M. Radkowska-Walkowicz, *op. cit.*, s. 12.

⁶² T. Harris, *Milczenie owiec*, tł. A. Szulc, Warszawa 2013.

⁶³ M. Radkowska-Walkowicz, *op. cit.*, s. 12. Amerykański historyk Robert Darnton w swojej pracy pt. *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej* zebrał pierwowzory popularnych baśni, takich jak *Kopciuszek* czy *Jaś i Małgosia*, które w niczym nie przypominają obecnych wersji tych opowieści. Opowiadania te w kulturze ludowej były przepełnione brutalnością, a wiele morderstw w nich dokonanych

W każdym razie kultura zachodnia jawi się jako ta lepsza, ponieważ nie ma w niej rytualnego spożywania ludzkiego ciała. Jej przedstawicielem w odległej Brazylii jest Polak, Krzysztof Arciszewski, dowódca holenderskich sił zbrojnych. O dzikich słyszał wystarczająco wiele, jednak dla własnej przyjemności spisuje wrażenia z obcowania z Innymi, zwłaszcza że ci Inni walczą u jego boku. W swoich notatkach pozostawia opis jednego ceremoniału endokanibalistycznego. Z tekstu nie wynika, żeby tych opisów było więcej. Nie znamy też kontekstu całego wydarzenia, poza tym pozostaje kwestia komunikacji z Tapuiami. Już właśnie na tym poziomie mogło dochodzić do wielu „przeinaczeń”, gdyż raczej trudno podejrzewać Tapuia o dobrą znajomość języka holenderskiego. Tym samym dochodzimy do meritum: brak znajomości języka tubylców, brak znajomości ich kultury, krążące po Europie historie o okrutnych dzikusach – to wszystko miało ugruntować mit ludożercy w potocznej świadomości, a w konsekwencji pozwoliło Arciszewskiemu na brazylijskiej ziemi ujrzeć to, o czym słyszał i czytał jeszcze, zanim opuścił swoją europejską macierz⁶⁴.

Potwierdzeniem tej tezy może być analiza relacji z Ameryki Południowej i Środkowej dotyczących tubylców i ich ludożerczych upodobań dokonana przez Arensa. Pamiętajmy o tym, że jego nieco przewrotna praca zawiera przykłady potwierdzające tezę o tym, że kanibali w ogóle nie było. Mimo tak wyraźnie określonego kierunku badawczego nie można przejść obok niej obojętnie, a to ze względu na to, że autor dokonał rzetelnego przeglądu pierwszych relacji z Nowego Świata. Przegląd ten chciałbym zaprezentować w tym miejscu, ponieważ pomoże „dopełnić” tę część analizy poświęconą kanibalom w relacji Arciszewskiego⁶⁵.

Obszerną opowieść o kanibalach pozostawił po sobie niemiecki podróżnik Hans Staden, który w połowie XVI w. został uprowadzony do niewoli przez Indian Tupinamba. Swoje wspomnienia opisał po powrocie do Europy⁶⁶.

miało charakter kanibalistyczny; zob. R. Darnton, *The Great Cat Massacre and Other Episodes in French Cultural History*, New York 2009, s. 15.

⁶⁴ Oczywiście jest to interpretacja utrzymana w duchu metody badawczej Arensa.

⁶⁵ Dla porządku należy dodać, że relacje dotyczące Tupinamba i Azteków nie zostały przedstawione w celu porównania ich praktyk, ale w kontekście metody badawczej Arensa. Przykłady te pokazują, jak kształtowały się europejskie wyobrażenia na temat kanibalizmu.

⁶⁶ Zob., N.L. Whitehead, *Introduction*, [w:] *Hans Staden's true history. An account of cannibal captivity in Brazil*, eds. N.L. Whitehead, M. Harbsmeier, Durham 2008, s. XVIII–XXI.

Wszystko wskazuje na to, że Arciszewski nie mógł nie znać opasłego dzieła Stadena, które tak szczegółowo relacjonowało okres, jaki autor spędził u Tupinamba⁶⁷. Arens wręcz twierdzi, że wspomnienia Stadena stanowiły inspirację dla innych podróżników mu współczesnych: „Jest jednak nad wyraz pewne, że późniejsi autorzy do opowiedzianej przez Stadena sceny ludożerstwa wprowadzili trochę dowolnych zmian, nie oddawszy mu należytych honorów za historyczne pierwszeństwo w zapisaniu tej scenki i dialogu [Arens ma tu na myśli scenę przedstawiającą zabicie i zjedzenie ofiary opatrzoną kwestią, która w niezbyt zmodyfikowanej formie pojawiała się w relacjach innych szesnastowiecznych podróżników – M.Z.]”⁶⁸.

Oczywiście opis rytuału w tekście Arciszewskiego jest inny, nie ma w nim także dialogów, jednak są pewne podobieństwa, o których nie można nie wspomnieć. Wątpliwy jest fakt, że Staden spisał swoją historię własnoręcznie. Jak sugeruje Arens, „w najlepszym razie ostateczny produkt powstawał pod nadzorem Stadena, jakieś dziewięć lat po jego powrocie do Europy. Z tego względu nie mamy do czynienia z pracą samodzielnego twórcy kształconego w etnograficznym rzemiośle, lecz raczej z kompanią autorów, z której tylko jeden pojawił się na pierwszym planie”⁶⁹. Jeśli chodzi o tekst Arciszewskiego, raczej nie ma wątpliwości co do wpływu Vossa na ostateczny kształt tekstu Polaka, z tą różnicą, że historię Stadena rozwijano i „upiększano” zgodnie z powyżej przytoczonymi słowami Montaigne’a, natomiast opowieść Polaka

⁶⁷ Wspomnienia Stadena po raz pierwszy zostały opublikowane w 1557 r., a więc na długo przed narodzinami Arciszewskiego. Może to świadczyć tylko o tym, że tematyka notatek Arciszewskiego nie była ani tak pionierska, jak chcieliby tego niektórzy badacze, ani nie musiała mieć swojego źródła tylko i wyłącznie w naocznej obserwacji walecznego arianina. Wątpliwe się wydaje, żeby Arciszewski nie czytał wspomnień Niemca. Zresztą relacja Stadena to zupełne przeciwieństwo notatek Arciszewskiego: została wydana oficjalnie i objętościowo przewyższająca tekst Polaka kilkudziesięciokrotnie. W każdym razie nie wolno zapominać o Stadenie przy analizie tekstu Polaka. O relacji podróżnika z Hesji wspominam nie tylko dlatego, że opisywał szczegółowo akty kanibalizmu podobnie jak Arciszewski. Innym powodem była praktyka szamańska, jakiej dopuszczał się Niemiec w czasie swojego pobytu w niewoli. Czary oraz ich wpływ na życie codzienne wydawały się interesować zarówno Polaka, jak i Vossa, który porządkował notatki Arciszewskiego i wybierał co bardziej interesujące fragmenty. W każdym razie przykład Stadena pokazuje, co mogło inspirować Arciszewskiego w jego narracjach, jakie projekcje mógł mieć „wgrane” w swoim umyśle przed opuszczeniem kontynentu europejskiego.

⁶⁸ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 62–63.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 55.

zredukowano do kilku wyimków, które w ostatecznej formie straciły „osobisty”, autorski wydźwięk, a stały się jedynie krótką relacją z relacji Polaka.

Do podobieństw możemy zaliczyć także barierę językową, co raczej wydaje się oczywiste. Z tekstu Arciszewskiego dowiadujemy się, że „Holenderscy tłumacze znali tylko dwa języki: jeden wspólny brazylijskim plemionom nadmorskim, w którym przemawiali do Tapuja, drugi zaś portugalski i w tym języku przekładali Holendrom, to co słyszeli od nich”⁷⁰. Jak widać, łatwo tu o szum informacyjny, który w tym wypadku mógł, a zapewne występował w postaci różnic kulturowych i językowych, ale także jako brak umiejętności decentracji (przyjęcia perspektywy rozmówcy), czy wreszcie w postaci myślenia stereotypowego⁷¹. Nieco inaczej rzecz się miała u Stadena. W jego relacji pojawiają się liczne szczegóły rozmów z Indianami, natomiast sam podróżnik przyznawał, że nie był w stanie przekazać wiadomości o swoim trudnym położeniu pewnemu Francuzowi, który dotarł do wioski, gdzie więziono Niemca. Arens skwitował to następującymi słowami: „Widać nie miał kompetencji językowej, by porozumieć się z pobratymcem z Europy”⁷². Natomiast tej kompetencji nie zabrakło Stadenowi w rozmowach z indiańskimi oprawcami, których cytował dość skrupulatnie. Brzmi paradoksalnie? Nie, jeśli założymy, że dialogi przedstawione przez Stadena są tylko i wyłącznie rekonstrukcjami⁷³. Jak zresztą twierdził Arens, „prawdopodobieństwo barwnego zmyślenia przez naszego autora i jego ewentualnych współników w przedsięwzięciu wydawniczym było olbrzymie”⁷⁴.

Arens przy analizie tekstu Stadena zwrócił uwagę także na sposób przedstawiania płci przez autora relacji. Oczywiście nie dziwi wcale fakt, że „kobiety zarówno w tekście, jak i na obrazkach [mowa tu oczywiście o tekście Stadena – M.Z.], zostają przedstawione jako najbardziej prymitywne spośród całej tej dzicy”⁷⁵. Sposób przedstawiania kobiet w relacji Stadena świetnie koresponduje z tym, co na swoich płótnach przedstawiał Albert Eckhout. Nagość, erotyzm oraz nadanie kobiecie demonicznych konotacji – to wszystko było już u Stadena, a potem w malarstwie duńskiego portreci-

⁷⁰ *Wśród...*, s. 23. Kwestia porozumienia z tubylcami wróci przy okazji konfrontacji Arciszewskiego z kapłanem Tapuia.

⁷¹ A. Augustynek, *Komunikacja interpersonalna*, <http://www.psychologia.net.pl/arttykul.php?level=425> (data dostępu: 21.01.2015 r.).

⁷² W.E. Arens, *op. cit.*, s. 56.

⁷³ *Ibidem*.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 58.

sty. Przykładem niech będzie obraz *Taniec wojenny plemienia Tapuya*: „[...] na jednym z kilku obrazów przedstawiających Brazylię ukazał mężczyzn z plemienia Tapuya w tańcu wojennym, całkiem nagich, obracających się w kółko i wymachujących bronią, oraz dwie akompaniujące im kobiety”⁷⁶. Przypomnijmy, że Arciszewski w swoim tekście o kobietach nie zająknął się ani słowem. Abstrahując od tego, czy Tupinamba byli rzeczywiście kanibalami czy może jednak nie, należy zaznaczyć, że nie udało im się przetrwać XVI stulecia⁷⁷. Zagładę zawdzięczają oczywiście efektywnym działaniom białych przybyszów z Europy.

Podobnie rzecz się miała z Aztekami. Wszystkie rzekomo naoczne źródła przypisywały im kanibalizm. Do chwili obecnej zresztą toczą się spory o to, jaki charakter w państwie Montezumy miało ludożerstwo: czy bardziej obrzędowy⁷⁸, czy może wynikało z niedoboru białka w codziennej diecie poddanych azteckiego wodza⁷⁹. Teza Michaela Harnera wzbudziła wiele kontrowersji w środowisku antropologicznym. Bezlitośnie rozprawił się z nią także w swojej książce Arens. Autor zresztą przedstawił kilka faktów, które miały świadczyć o tym, że Azetkowie nie uprawiali kanibalizmu w ogóle. Oczywiście trudno w tym przypadku przedstawić twarde dowody na poparcie tezy którejkolwiek ze stron, jednak warto przyjrzeć się postulatowi Arensa, ponieważ jak wspominałem, stawiają problem ludożerstwa w zupełnie innym świetle. Przytoczmy w tym miejscu za autorem fragment z *Kodeksu Florenckiego*, pierwszego „rasowego” dzieła etnograficznego traktującego o podboju Meksyku i zwyczajach jego ludności. Zaprezentowany fragment dotyczy oblężenia stolicy państwa Azteków Tenochtitlan w 1521 r.: „Wszystkich zwykłych

⁷⁶ H. Honour, J. Fleming, *Historia sztuki świata*, tł. K. Frankowska, Warszawa 2002, s. 583.

⁷⁷ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 64.

⁷⁸ Zob. *Human sacrifice and cannibalism in the Aztec people*, Rise of Civilization, Spring 2013, <http://anthropology.msu.edu/anp363-ss13/2013/04/21/human-sacrifice-and-cannibalism-in-the-aztec-people> (data dostępu: 22.08.2014 r.).

⁷⁹ Tezę o braku białka w diecie Azteków lansował Michael Harner, popularyzator neosza-manizmu. Twierdził, że Indianom z Doliny Meksyku brakowało w codziennej diecie mięsa. Dodajmy, że jedyne większe roślinożerne ssaki pozostały w regionie andyjskim i w Ameryce Południowej (lama, alpaka, świnka morska), natomiast w Mezoameryce ludzie odczuwali znaczny brak mięsa zwierząt hodowlanych. Hodowano wprawdzie indyki czy psy, jednak było to zdecydowanie za mało, jak na potrzeby tak dużej ilości ludzi; M. Harner, *The ecological basis for Aztec sacrifice*, „American Ethnologist” 1977, nr 1, s. 118. Naturalną konsekwencją niedoboru mięsa miał być praktykowany przez Azteków kanibalizm „na szeroką skalę”; *ibidem*, s. 19.

ludzi dręczył straszny głód. Wielu zmarło wskutek niedożywienia... Czego to nie jedzono – jaszczurek i jaskółek, liści kukurydzy i słonej trawy. Ludzie obgryzali drzewa koralowe, jedli lepkie orchidee, kwiaty alsobii, koźlą skórę i osmalone skóry innych zwierząt. Prażone, pieczone, przypiekane czy palone, byle nadawały się do zjedzenia. Gryźli lodygi rozchodnika i glinę, z której wyrabia się cegły. Nigdy przedtem nie znano takich cierpień. Obłężenie było przerażające, mnóstwo ludzi naprawdę głodowało⁸⁰.

Według Arensa fragment ten miał świadczyć o tym, że kanibalizm był dla Azteków obcy. Oczywiście, jak przyznaje autor, pojawiły się głosy, że Aztekowie byli egzokanibalami albo że mogli spożywać ludzkie mięso tylko w sytuacjach rytualnych⁸¹. Okazuje się jednak, że ci którzy przeżyli obłężenie i spisali swoje wspomnienia z tego okresu, również słowem nie wspominają o praktykach kanibalistycznych⁸². Należy tutaj pamiętać o jednym, bardzo ważnym rozróżnieniu: to że Aztekowie składali ofiary z ludzi jest faktem powszechnie wiadomym i udokumentowanym, natomiast trzeba zaznaczyć, co zrobił w swojej pracy Arens, że ofiara z człowieka nie jest z kanibalizmem tożsama i nie musi prowadzić do kanibalizmu⁸³. Ponadto Arens słusznie zauważył, że w obszernym dziele Bernardino Sahagúna, w którym znalazły się setki piktogramów, tylko jeden odnosi się do kanibalizmu⁸⁴. Oczywiście, jak pisze autor, „ci którzy mają taką skłonność, i jeśli tylko odczują ochotę, zapewne będą nas przekonywać, że jedna ilustracja jest dowodem, iż wszyscy Indianie z Meksyku byli kanibalami”⁸⁵. Następnie trzeba wspomnieć o kanibalizmie symbolicznym: Aztekowie lepili ciasta na podobieństwo azteckich bóstw, ale także na podobieństwo składanych przez siebie w ofierze ludzi. Następnie je zjadali. Dzielili się nimi również z krewnymi i znajomymi. Podobieństwo do chrześcijańskiego przyjmowania komunii, a także potraktowanie tego obrzędu nie w kategoriach symbolicznych, ale jak najbardziej rzeczywistych, mogło ugruntowywać przekonanie Hiszpanów o ludożerczej naturze Azteków⁸⁶. Arens zwrócił także uwagę na jeszcze inną, bardzo ważną rzecz, mianowicie na to, że „informatorzy Sahagúna nie przyznają się do

⁸⁰ F.B. de Sahagún, *Florentine Codex*, cyt. za: W.E. Arens, *op. cit.*, s. 111.

⁸¹ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 111.

⁸² M. Leon-Portilla, *The broken spears*, cyt. za: W.E. Arens, *op. cit.*, s. 112.

⁸³ W.E. Arens, *op. cit.*, s. 107.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 108.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 108–109.

tego, że sami brali udział w takich praktykach bądź też byli ich naocznymi świadkami”⁸⁷.

Podobne nieścistości Arens wytropił w pismach pierwszych konkwistadorów, w tym Hernána Cortesa. W analizowanych pismach autor nie znalazł żadnego opisu, który mógłby być naoczną relacją rytuału kanibalistycznego⁸⁸. Drugą grupę autorów, którzy relacjonowali obyczaje tubylców, stanowili mnisi, jak powyżej wymieniony Sahagún. Arens twierdzi, zresztą słusznie, że na ich prozę „zawsze wpływało nieuniknione dogmatyczne oskarżanie kultury tubylców”⁸⁹. Jak widać doskonale, w relacjach z XV i XVI w. na temat rzekomego ludożerstwa Indian można znaleźć wiele nieścistości, ale nie to jest ich największą bolączką. Razi bardziej fakt, że były tworzone na zamówienie konkretnej ideologii, u podstaw której znajdowała się radykalna postawa etnocentryczna. Mogła wynikać z gorliwej religijności europejskich autorów, dla których wszystkie niekatolickie obrządki miały być świadectwem na istnienie zła wcielonego, mogła też wynikać z naiwności autorów, którzy mity tubylców traktowali jak prawdziwe historie, mogła też wynikać z chęci zysku, wszak w tym czasie w Europie zapanowała swego rodzaju moda na opowieści z barbarzyńcami w tle. Trzeba dodać, że ta swego rodzaju moda trwa nadal, o czym wspominałem powyżej, przedstawiając przykłady ze współczesnej kultury masowej. Zło zawsze będzie fascynować człowieka, niezależnie od epoki, stanu materialnego i przekonań.

Zapewne fascynowało naszego bohatera, który jeszcze przed dopłynięciem do Ameryki, prawdopodobnie znał wszystkie sensacyjne doniesienia na temat ludożerczych tubylców. Co możemy stwierdzić na pewno, to że ustępy o ludożercach zainteresowały Vossa, który postanowił umieścić je w swoim dziele. Podobnie było z fragmentami dotyczącymi wierzeń i czarów Tapuia, choć w tym wypadku można zaobserwować w narracji większy udział Arciszewskiego. Oczywiście o bezpośrednim udziale nie możemy tu mówić, na co wskazuje następujące zdanie: „W jaki sposób wywołują diabła, jak zanoszą modły, by zdradził im tajemnice lub przepowiedział przyszłość i jak zwykli go zaklinać, tego nikt tak jasno nie wyłożył jak sławny Krzysztof Arciszewski (który był w owych krajach dowódcą sił zbrojnych holenderskich)”⁹⁰.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 106.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 94–99.

⁸⁹ *Ibidem* s. 100.

⁹⁰ *Wśród ludożerców...*, s. 22.

Przedstawienie problemu w ujęciu zaprezentowanym w niniejszym artykule pokazuje, jak wiele „czynników zewnętrznych” mogło mieć wpływ na kreowany tekst i potem na jego odbiór. Spotkanie z Innym okazuje się bardziej skomplikowane, do tego dochodzi postawa etnocentryczna, która również rzutuje w mniejszym bądź większym stopniu na końcowy wizerunek Innego. Spotkanie Arciszewskiego z Indianami z plemienia Tapuia miało miejsce w XVI wieku. W XXI w. wydaje się, że mechanizmy postrzegania Innego niewiele różnią się od tych, którymi dysponował polski rycerz⁹¹. Oczywiście zaprezentowana interpretacja ma charakter fragmentaryczny i dotyczy tylko jednego zagadnienia opisanego przez Arciszewskiego. Stanowić może przyczynek do dalszych badań, do redefinicji wkładu polskiej kultury w poznanie Innego.

Summary

“The Cannibals” by Krzysztof Arciszewski in the light of William Arens’ critique

Krzysztof Arciszewski’s report was the first Polish source about Tapuya Indians from Brasil. He lived in the XVII-th century and was the first Polish nobelman who described natives living there. In particular, he was interested in cannibalistic rituals. Those people became extinct because of fighting with other tribes and because of the diseases that white men brought. Therefore Arciszewski’s text is considered to be very important for Polish science. In this article, I am interested in analyzing the phenomenon of cannibalism described by Arciszewski using the method proposed by William Arens in his work.

⁹¹ Jak już wspominałem, temu problemowi poświęciłem więcej miejsca w mojej rozprawie doktorskiej. Niniejszy artykuł to tylko zasygnalizowanie tego problemu badawczego.